



dr Michał Niezabitowski

Doktor nauk humanistycznych, historyk, muzealnik. Od 2004 r. dyrektor Muzeum Krakowa, od 2012 r. Prezes Stowarzyszenia Muzealników Polskich, nauczyciel akademicki, adiunkt w katedrze historii XIX w. Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Członek wielu rad muzeów w tym od 2011 r. rady ds. muzeów przy Ministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Redaktor naczelny rocznika naukowego „Krzysztofory”. Członek rady naukowej rocznika naukowego „Muzealnictwo”.

6 Elegia na zmierzch Homo sapiens. Od cywilizacji rozwoju do cywilizacji dziedzictwa

człowiek rozumny

człowiek współczesny

Homo sapiens

rozwój

dziedzictwo

muzeum

Rewolucja neolityczna wytyczyła dla ludzkości drogę rozwoju, podczas gdy obecnie dalszy rozwój prowadzi nas prawdopodobnie do globalnej katastrofy. Skoro zatem *Homo sapiens* jest w sensie społecznym dzieckiem rewolucji neolitycznej, uprawdopodobniona jest także teza o zmierzchu naszego gatunku, który aby przetrwać, musi odnaleźć inną strategię życia.

Rok 2021 minął półmetek i choć epidemia SARS-CoV-2 znajduje się już za tak zwaną trzecią falą zachorowań, wszystko wskazuje na to, że nowa sytuacja, w której jako ludzkość się znaleźliśmy, potrwa jeszcze. Pół roku? Rok? To pytania szalenie ważne, na które nawet epidemiolodzy nie potrafią udzielić odpowiedzi. To więcej jednak niż oczywiste, że w roku 2020 dotknął nas ogrom zdarzeń, które zmieniły nasze życie, nasze przyzwyczajenia, uderzyły w sposób naszej pracy i spędzania wolnego czasu, a najboleśniejszym problemem stała się świadomość, że jako społeczeństwo tracimy więzi. Nic zatem dziwnego, że zaatakowana przez wirus i skazana na izolację ludzkość skupiła się na kontrofensywie, na podjęciu wyzwania podstawowego, aby znaleźć sposób życia w nowej, zmienionej sytuacji¹. Chcę jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden, może mało podnoszony aspekt pandemii. Jej nagłe pojawienie się i jeszcze gwałtowniejszy rozwój ożywiły w skali globalnej dyskusje o kondycji naszego gatunku, o naszej przyszłości, przez pryzmat zagrożenia epidemicznego widzianej raczej w kolorach mrocznych.

Jestem historykiem, absolwentem najstarszego polskiego uniwersytetu. Moi mistrzowie nauczyli mnie, że jeżeli w przeszłości ludzkość podejmowała intensywne próby odgadnięcia tego, co się będzie działo z nami w przyszłości,

to zawsze było to wynikiem gwałtownych zmian, jakie wokół się dokonywały. Zawsze też towarzyszyły temu głębokie i bolesne lęki. Tak jak dzieje się to obecnie. Szukając odpowiedzi na pytanie o przyszłość naszego gatunku, pewnie błądzimy, bo przewidywanie przyszłości jest zadaniem trudnym. Pomimo to próby przeniknięcia przez tę barierę czasu są konieczne. Nie chcę powiedzieć, że historyk ma na tym boisku łatwiejszy mecz do rozegrania, ale ponieważ spotkanie toczy się właśnie na murawie czasu, historyk w pewnym sensie gra na własnym boisku. Przeszłość i przyszłość są bowiem ze sobą związane. Zawsze też, gdy narastały lęki przed tym, co się jeszcze może zdarzyć, pojawiali się prorocy, wróżbici, wieszczki, którzy próbowali rozpoznać, co nas czeka. Niektórzy zapowiadali zmiany tak poważne, że społeczeństwo nie mogło zaakceptować ich wizji, a rządzący uznawali ich za zagrożenie dla siebie. Ich los bywał straszny. Ginęli w mękach na placach miast. To ciekawe. Od starożytności bowiem proroctwa miały dwie areny: pustynie albo miasta. Jako historyk zatem, ale także jako muzealnik zajmujący się właśnie miastem, poczułem się w prawie do zredagowania eseju o charakterze profetycznym. „Proroctwo” to nie ma charakteru dysertacji, lecz raczej refleksji. Zaryzykuję i dodam – refleksji naukowej, choć narażam się na krytykę. Uprawiam bowiem w sensie formalnym jedną dyscyplinę naukową – historię, gdy tymczasem tu dotykam problematyki antropologicznej, społecznej, ekonomicznej... Podkreślę zatem, że potencjalną wartością mojego tekstu nie jest ustalenie czegokolwiek, ale potrzeba i zamiar wyciągnięcia wniosków, zinterpretowania współczesności. Sprzeciw wobec moich poniższych tez niech zmieści się zatem w żywole dyskusji.

Narasta we mnie od pewnego czasu przekonanie, że epidemia to tylko katalizator dla naszych postaw wobec antropologicznej zmiany globalnej, która ma charakter reakcji atomowej, a o której zbyt mało rozmawiamy. Współczesna myśl naukowa nieczęsto, ale jednak coraz śmielej uświadamia bowiem, że wiele cech, którymi opisujemy nasz gatunek zaczyna wyraźnie nie pasować do rzeczywistości². Do dyskursu społecznego ta fundamentalna wątpliwość, czy oto wciąż możemy zaliczać się do gatunku *Homo sapiens*, dociera słabo. Dominuje nad nią debata o zmianach klimatycznych i paradygmatach zrównoważonego rozwoju, która chyba jednak jest rozmową o skutkach, a nie o przyczynach.

Nie chcę narażać się na zarzuty poruszania się po obszarze biologii genetycznej, w której jestem – może świadomym – ale jednak profanem. Nie dotykam zatem pytań o przemiany ewolucyjne naszego gatunku jako zjawisko przyrodnicze. Trwające współcześnie dyskusje przesuwały czas powstania *Homo sapiens* nawet na 300 tys. lat p.n.e. To wtedy ukształtował się miał gatunek, który wedle kryteriów biologicznych podobny był do nas. 40 tysięcy lat temu człowiek rozumny postąpił w rozwoju ewolucyjnym tak znacząco, że nauka określa go jako człowieka współczesnego (*Homo*

sapiens sapiens). Około 10 tys. lat temu, w rejonie tak zwanego Żyźnego Półksiężycy na Bliskim Wschodzie zapoczątkowany został gwałtowny rozwój cywilizacyjny, którego autorem był właśnie człowiek współczesny. Tempo i skutki tego rozwoju były tak znaczące i brzemiennie, że nauka określa ten proces mianem rewolucji neolitycznej³. To wtedy staliśmy się społeczeństwem rolniczo-hodowlanym. To wtedy *Homo sapiens* stał się dominatorem świata, przejmując kontrolę nad dalszym jego rozwojem. Przejmując także – w sposób wolno sądzić nieświadomiony – odpowiedzialność za skutki tego rozwoju. To wtedy zaczęła powstawać opowieść o człowieku, władcy królestwa zwierząt, który perspektywicznie zarządza własnym życiem, potrafi wyciągać wnioski i na ich podstawie podejmuje decyzje. Dysponujemy dzięki temu zatem wyjątkowym narzędziem. Jest nim inteligencja, która pozwala nam górować nad wszelkim innym stworzeniem. Ta opowieść, ten mit mający szereg redakcji – w tym najbardziej popularną w naszym kręgu kulturowym, bliskowschodnią redakcję biblijną – to koncepcja antropologiczna będąca bodaj najważniejszym konstruktem mentalnym rewolucji neolitycznej. Jednym z najbardziej brzemiennych skutków upowszechnienia się tej koncepcji było samo namaszczenie człowieka, który uznał się za istotę całkiem odmienną od całego świata stworzeń żywych. Od tego wiodła już krótka droga do zbudowania zestawu argumentów, które legitymizowały nasze panowanie nad światem. W sposób najpełniejszy wyraża to cytat z Księgi Rodzaju: „A wreszcie rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!” (Biblia Tysiąclecia, Rdz. 1, 26). Oczywiście w zdaniu tym namaszcza człowieka Bóg, co nadaje temu aktowi szczególnego znaczenia dla osób wierzących. Dla obserwatora procesów historycznych nie ulega zatem wątpliwości, że człowiek współczesny jest po prostu dzieckiem rewolucji neolitycznej. W istocie była to rewolucja, która dokonała się z pomocą dwóch, do niedawna niewinnie i przyjaźnie brzmiących słów – „rolnictwo” i „hodowla”. Oba te wyrazy, a w istocie najsilniejsze w dziejach cywilizacji czynniki zmiany, przyniosły nowe zjawisko – rozwój, który stał się paradygmatem życia człowieka na ziemi.

Dlaczego zatem swój tekst rozpocząłem od przywołania trwającej epidemii SARS-CoV-2? Ponieważ właśnie w obliczu tego zagrożenia dziecko rewolucji neolitycznej pokazało niezwykłą słabość. To właśnie w 2020 roku ujawniło się jaskrawo, że po serii spektakularnych sukcesów i triumfów człowieka rozumnego, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich kilkunastu tysięcy lat, stanęliśmy przed ścianą. Okazuje się bowiem, że władca ognia, ujarzmiiciel siły zwierząt pociągowych, zdobywca mocy wody i pary wodnej, poskromiciel energii elektrycznej i atomu, ma szalenie czułą piętę Achillesa. Nie potrafi bowiem się sam ograniczać. Nie potrafi zrezygnować z osiągniętego poziomu życia, z narzędzi i zasobów, które od rewolucji neolitycznej stulecie

po stuleciu osiągaliliśmy. Być może, brzmi to niewinnie, ale właśnie współcześnie odkrywamy, jak straszne i demolujące skutki wynikają z tej słabości *Homo sapiens*. W tym też sensie jako historyk uważam, że ani szerokie upowszechnienie koła nadsiębiernego (XIV wiek), ani wynalazek maszyny parowej (XVIII wiek), ani elektryczności i upowszechnienia użycia stali (XIX wiek), które to osiągnięcia też określa się mianem rewolucji, nie zasługują na taką nazwę, bo idąc od przełomu neolitycznego, żaden mu nie dorównał w znaczeniu zmiany, jaką przyniósł. Była to zmiana, która człowieka walczącego o przetrwanie uczyniła dominatorem, ale zarazem bezrefleksyjnym drapieżnikiem wszechczasów. Drapieżnikiem, którego dorobek cywilizacyjny, będący przecież z jednej strony powodem do słusznej dumy, z drugiej strony przez wielu uczonych rozpoznawany jest dzisiaj jako skrajnie niezrównoważony. Jeśli ktoś myśli, że współczesny spór nazwany „piątką dla zwierząt”⁴ można wytłumaczyć ścieraniem się sił politycznych, to ja osobiście sądzę, że spór ten jest czymś zupełnie innym. To jeden z wielu dowodów na to, że na naszych oczach rewolucja neolityczna dobiega kresu, a zaczyna się rewolucja nowa, jeszcze nienazwana, ale związana bezpośrednio z nową epoką, dla której Paul J. Crutzen znalazł groźnie brzmiącą nazwę: antropocen⁵.

Epidemii daleko groźniejszych w skutkach aniżeli pandemia SARS-CoV-2 w historii było wiele. Z każdej wychodziliśmy zwycięsko, jak też zapewne – w sensie medycznym – stanie się i tym razem. Tyle tylko że po każdej zarazie człowiek wracał na utarty, w neolicie wyznaczony szlak. Była to kontynuacja drogi rozwoju umożliwiająca zdobywanie nowych cywilizacyjnych przewag. Tym razem jest inaczej i przekonanie, że można wrócić na starą drogę nie jest powszechne. Tym razem świat jest podzielony. Nie brakuje zatem obrońców starego, neolitycznego porządku, którzy sądzą, że możliwa jest kontynuacja gry w człowieka – Pana Wszechświata. Po drugiej stronie do równoważnej siły urosli ci, których jeszcze niedawno traktowano jak wyznawców ekologicznej mody lub jak koloryt społeczny, uważających, że zmiana jest nieuchronna i szukających dla człowieka nowej strategii życia. Greta Thunberg i zaklęcia wielu przywódców o konieczności podjęcia „zrównoważonego rozwoju” (tyleż ważne, ile wciąż mało skuteczne) oraz, na drugim biegunie, Donald Trump i jego neolityczno-plemienne „Make America great again” – to dramatyczne nuty finału wielkiej przygody, która kilkanaście tysięcy lat temu zaczęła się na Bliskim Wschodzie w rejonie Żyźnego Półksiężycy. Bowiem na naszych oczach zasoby, jakie wykorzystywaliśmy w trakcie tej przygody, właśnie się kończą⁶. Odpowiedzialny za to jest *Homo sapiens*, spod którego nóg usuwa się grunt, a którego zmierzch tym samym nadciąga. Kompletnym nieporozumieniem są głosy tych, którzy wołają, że istota zmiany sprowadza się do problemu lewacko-ekologicznej mody (ekologizm to deprecjonująca nazwa ekologii)⁷. Rzecz w tym, że na stole leżą pytania zupełnie inne, a mianowicie, czy powinniśmy i czy potrafimy zrezygnować z paradygmatu, który nas jako

Homo sapiens identyfikuje. Czy potrafimy się samoograniczyć? Mówiąc inaczej, czy potrafimy jako gatunek zrezygnować z rozwoju jako zasady nas konstytuującej, której obrazem nie jest wielka dymiąca fabryka, ale nasz nowy, niewinnie kompaktowy ekspres do kawy oraz wręczany nam rzekomo „za darmo” nowy plastikowy smartfon.

Czy potrafimy zrezygnować z tych dobrodziejstw? Nie powinienem powtarzać tego pytania, skoro akapit wyżej stwierdziłem, że rezygnacja jest właśnie tym, czego *Homo sapiens* nie potrafi. Ponieważ jednak w nauce, a w ślad za nią w publicystyce popularnonaukowej, stawiane są mocne tezy, że ta nieumiejętność może nas doprowadzić do zagłady⁸, być może warto zadać inne pytanie: Czy perspektywa rezygnacji z tych dobrodziejstw to zła wiadomość? Czy wynikać z tego będzie niepowetowana strata? Wcale tak nie sądzę. Świat zmienia się – jak zawsze nieodwracalnie – niosąc nowe szanse, jak i charakterystyczne dla nowych frontów zagrożenia.

Z perspektywy epok historycznych neolit to prehistoria. Z perspektywy nauk geologicznych to zaledwie mgnienie dziejów świata, w których trakcie dokonywały się zmiany równie lub bardziej głębokie. Zmiana – będąca motorem postępu, nie jest jednak ulubionym zjawiskiem dla człowieka. Gdy nadchodzi, zawsze okopują się na pozycjach obronnych ogromne populacje jej wrogów, którym wydaje się, że sprzeciw może być skuteczny. Na szczytach sporu pojawiają się zatem tradycyjne wartości contra modernizacyjne postulaty, religijne motywacje i narodowe aksjomaty versus prawa wolnościowe jednostek. Spory te nazywane są trafnie kulturowymi lub cywilizacyjnymi, a do języka tego sporu wprowadzane jest coraz konsekwentniej słowo „wojna”. Choć jest mi ono obce, bo jako historyk wiem, że wojna jest zła, coraz bardziej przygnębiony uświadamiam sobie, że nie jest wykluczone, że spory te w wojnę się przerodzą, a w dusznych myślach nocnych, wydaje mi się, że jest to perspektywa nieuchronna. Tymczasem sprzeciw wobec zmiany, choć gwałtowny, nie będzie – tak uczy historia – skuteczny. Nie będzie, bo być nie może. Zmiany epok, tak jak górotworu, zatrzymać się nie da i nigdy nikomu to się nie udało. Nawet nie trzeba próbować, bo świat wbrew narzekaniom nie zmienia się na gorsze. Świat staje się po prostu inny. *Homo sapiens* jako gatunek przekonany do swego absolutnego prawa panowania nad ziemią właśnie odchodzi i odejdzie niewątpliwie. Zabierze nas w tę ostatnią drogę ze sobą, chyba że tej anihilacji unikniemy, podejmując próbę zmiany paradygmatu bytowania naszego gatunku. Szansą, w moim przekonaniu, jest nowy człowiek, który zmieni zasadę posługiwania się swoim rozumem. Rozum, używany dotąd do wymyślenia, jak utrwać własną dominację nad światem, stanie się narzędziem szukającym sposobu, jak wykorzystać dobra odziedziczone. Jak nazwać tego nowego człowieka? Na myśl przychodzi mi „*Homo rationalis*” – człowiek rozsądny, dla którego paradygmatem bytowania, strategią życia jest odpowiedzialność za własny gatunek, ale pojmowany jako część ekosystemu świata. Odwołam się do papieża Franciszka, który jako coraz

bardziej osamotniony w Kościele rzymskokatolickim prorok zmiany powiedział: „Zasadę nieograniczonej eksploatacji zastąpić należy zasadą odpowiedzialności. To nie Bóg, lecz człowiek decyduje, czy będzie miał gdzie żyć”⁹. Czy te słowa stoją w sporze z podkreśloną ostatnio mocno przez arcybiskupa Marka Jędraszewskiego zasadą: „Pan Bóg nam kazał czynić sobie ziemię poddaną”¹⁰? Nie ośmielę się rozstrzygać tego na gruncie teologii, ale na gruncie antropologii historycznej nie mam wątpliwości, że papież Jorge Mario Bergoglio podpowiada, aby neolityczną zasadę „Make world great again” przeredagować i poważnie zaproponować inną strategię: „Make world great in the new way”.

Szukając wyznacznika dla tej nowej drogi, sięgam często do naszych miast, bo są one – jak sędzę – szczególną areną sporu pomiędzy odchodzącym *Homo sapiens* i ewoluującym na naszych oczach *Homo rationabilis*. Obserwując współczesne miasta, zauważam, że ich ikonami, współczesnymi piramidami i katedrami stają się wielkie kompleksy handlowe (w Polsce, neurotycznie i nie wiadomo dlaczego nazywane „galeriami”) oraz nowe, ogromne w swej skali i randze artystycznej muzea¹¹. Warto dla dowodu postawionej tezy przywołać kilka realizacji: słynne Muzeum Sztuk Pięknych związane z tak zwanym efektem Bilbao, Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku, Muzeum Żydowskie w Berlinie, Muzeum Akropolu w Atenach. Wymienić też warto wiedeński „muzealny kwartał”, stanowiący XX-wieczne domknięcie kompozycji hofburskiego dworu. To tylko część z wielu przykładów muzeów, które stały się „katedrami”, „piramidami” w swoich miastach. Można je znaleźć również w Polsce: Muzeum Narodowe w Przemyślu – sugestywna interpretacja kresowej twierdzy, Muzeum Polin – monumentalna interwencja artystyczna w sercu warszawskiego getta, czy krakowskie Muzeum Lotnictwa Polskiego i MOCAK oraz materie stare, na nowo dookreślone przez architekturę, takie jak podziemna trasa Muzeum Krakowa pod Rynkiem Głównym. Nowe, gigantyczne i wizjonerskie bryły „świętyń handlu” i nowoczesne „katedry muzealne” to obraz konfliktu dwóch cywilizacji: cywilizacji rozwoju, za którą stoi stary człowiek, *Homo sapiens* w swoim neolitycznym kostiumie, z cywilizacją muzeów, która próbuje budować nowego człowieka – *Homo rationabilis*. Pod wrażeniem silnych różnic w widzeniu świata mówi się często o „wojnie plemion”. Może jednak krzywdzimy plemienny porządek, który oczywiście nie był wolny od wojen, ale jednak przede wszystkim był wielowiekowym sposobem na spokojne życie ludów pogańskiej Europy. Może nie jest to zatem „odgrzany” spór plemienny, ale konfrontacja dwóch gatunków rodzaju ludzkiego? Wedle potwierdzonych ponad wszelką wątpliwość badań już tak się przynajmniej raz zdarzyło, gdy na Ziemi obok siebie żyli i *Homo neanderthalensis*, i *Homo sapiens* (nie wchodzę tu w przerastające moje kompetencje koncepcje, wedle których neandertalczyk także należał do gatunku sapiens – pod wieloma względami jednakowoż pomiędzy oboma istniały wyraźne różnice). Ten pierwszy, opierający swój byt na modelu koczowniczo-łowiecko-zbierackim

odszedł. *Homo sapiens*, hodowca i rolnik, przetrwał. Obecnie hodowca i rolnik odchodzi.

Kto go zastąpi? Co dalej? Drogi są dwie. O ile ktoś stoi na stanowisku, że zasada dominacji człowieka nad światem w dotychczasowej formie jest nadal do obrony, stanie się coraz bardziej zapiekłym wrogiem zmiany i skóry tanio nie sprzeda. I druga droga. O ile ktoś nie ma wątpliwości, że *Homo sapiens* nie ma obecnie skutecznego pomysłu, dobrej strategii na dalsze życie, uświadamia sobie, że gra o zwycięstwo nowej cywilizacji jest koniecznością i w grze tej weźmie udział. Oznaczać to może tylko jedno. Dalszą eskalację konfrontacji. Inwazja choroby COVID wyostrza wszystkie poruszone problemy z całą mocą. Choć śmiertelne żniwo wirusa jest straszne, w tej walce wygranym będzie człowiek. Będzie to jednak zaledwie wygrana bitwa. Od tego, z jaką strategią wejdziemy w czas odbudowy świata po zarazie, zależeć będzie wygrana... lub przegrana wojna o przyszłość świata i gatunku.

Idąc ku zakończeniu, muszę podjąć własną próbę wskazania modelu nowej strategii, która powinna zastąpić strategię rozwoju. Jak wiadomo, taką próbę już przeprowadzono. Zwrot „zrównoważony rozwój” to zgrabna formuła, której osobiście w różnych sytuacjach używam. Nie mogę jednak pozbyć się wątpliwości co do adekwatności i uczciwości tego określenia.

Po pierwsze bowiem, rozpoznałem w tej nazwie lęk przed rezygnacją ze słowa „rozwój”. Mówiąc inaczej, uspakajamy się (czy słusznie?) i zapewniamy się wzajemnie, że nie rezygnujemy z tego, co tak dla nas jest ważne. Spokojnie zatem – rozwój nie jest zagrożony! Będzie nadal więcej, dalej, wyżej, zamożniej, wygodniej, szybciej, lepiej itp., itd. Będzie tak samo, ale trochę inaczej, bo w zrównoważony sposób. Oczywiście owa zrównoważoność nie jest tylko zaklęciem, ale dobrze opisanym przez poważne autorytety moralne i naukowe postulatem. Dokonaliśmy wielu badań i pomiarów, które co do ułamka skali Celsjusza i Fahrenheita pokazują, co musimy dla naszego bezpieczeństwa osiągnąć. W ciągu ostatnich lat, w rytm przerażających informacji o dramatach klęsk żywiołowych, przekroczyliśmy chyba jakąś masę krytyczną, która powoduje, że przynajmniej opisywana przeze mnie część społeczeństwa poważnie traktuje konieczność zachowania równowagi w procesie rozwoju. Pytanie, jakie samo jednak się narzuca, jest następujące: Czy bez rozwoju możemy nadal budować cywilizację? A jeżeli tak, to na podstawie czego? Czy jest słowo, które można wprowadzić w miejsce „rozwój”?

W wyrażeniu „zrównoważony rozwój”, „rozwój” jest ważniejszy. Przymiotnik „zrównoważony” go niuansuje i określa, ale nie przekreśla. Czy jest zatem możliwość oparcia się na innym rzeczowniku? Nie jestem tego pewien, ale podejmę próbę jego sufłowania.

Pozwoliłem sobie kilka akapitów wyżej przeciwstawić rozwój cywilizacji muzeów, opierając się na silnych akcentach architektury naszych współczesnych miast. Pojęcie to chciałbym rozwinąć. Co kryje się w budynku muzealnym? W muzealnym przekazie? Dziedzictwo. Mocno chcę apelować, aby nie rozumieć tego słowa jako synonimu zasobów zabytków jakiegoś miejsca. Spisu treści kolorowego przewodnika turystycznego. Dziedzictwo to coś znacznie szerszego. To zasób odziedziczony. Zasób materialny (także zatem zabytki, ale nie tylko) oraz zasób niematerialny (umiejętności, tradycje, przyzwyczajenia społeczne). Prowokując, można powiedzieć, że muzea to miejsce dla rzeczy już niepotrzebnych, nieużywanych, czasem znalezionych przypadkiem, oddziedziczonych po odchodzących pokoleniach. Upraszczając, spróbujmy problem ująć tak; rozwój polega na pozyskiwaniu tego, co nowe (wytwarzanie, budowanie, produkowanie...). Pozyskujemy, aby osiągnąć tu i teraz komfort (wygoda + bezpieczeństwo). Gdyby zatem szerzej spojrzeć na to, co nazwałem cywilizacją muzeów, możemy użyć innej nazwy: cywilizacja dziedzictwa. Dla naszych rozważań oznaczałoby to, że w miejsce „rozwoju” wstawiamy słowo „dziedzictwo”. W miejsce cywilizacji polegającej na nieustannym wzroście, osiągamy komfort poprzez wykorzystywanie na użytek przyszłości zasobów wypracowanych w przeszłości. To, o czym piszę, nie jest przecież nowe. O wtórnym wykorzystaniu surowców rozmawiamy od dekad. Segregacja śmieci jest już standardem w społeczeństwach (nomem omen) rozwiniętych. Wszystko to ma służyć osiągnięciu równowagi w naszym rozwoju. Czy nie jest to zatem dobry czas, aby pójść krok dalej i zamiast słowa „rozwój” wpisać na sztandar „dziedzictwo”? Mówiąc inaczej, cywilizacja rozwoju powinna znaleźć alternatywę w postaci cywilizacji dziedzictwa, lub lepiej – dziedziczenia. Jutro zaczęło się wczoraj. Tak też próbuję rozumieć rozsądek człowieka rozsądnego (*Homo rationabilis*), który nie przestając być myślącym, zrezygnuje z paradygmatu rozwoju.

Przypisy

1. M. Pasternak-Zabierska, *Raport z badania. Instytucje kultury w okresie Covid-19. Muzealne strategie docierania do widzów*, 29.3.2021, NIM0Z, nimos.pl/aktualnosci/raport-z-badania-instytucje-kultury-w-okresie-covid-19-muzealne-strategie-docierania-do-widzow.html [data dostępu: 28.8.2021].
2. Zob. Y.N. Harari, *Homo deus. Krótka historia jutra*, przeł. M. Romanek, WL, Kraków 2018.
3. Zob. W. Hensel, S. Tabaczyński, *Rewolucja neolityczna i jej znaczenie dla rozwoju kultury europejskiej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1978; J. Diamond, *Strzelby, zarazki, maszyny. Losy ludzkich społeczeństw*, przeł. M. Konarzewski, Prószyński i S-ka, Warszawa 2012; A. Ziółkowski, *Historia Powszechna. Starożytność*, Warszawa 2009.

4. Ustawa z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt, Dz.U. 1997 nr 111 poz. 724; Obwieszczenie Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 26 marca 2020 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o ochronie zwierząt, Dz.U. 2020 poz. 638.
5. P.J. Crutzen, *The “Anthropocene”*, w: *Earth System Science in the Anthropocene*, ed. E. Ehlers, T. Krafft, Springer, Berlin – Heidelberg 2006, s. 13–18.
6. S.L. Cutter, W.H. Renwick, *Exploitation, Conservation, Preservation: A Geographic Perspective on Natural Resource Use*, Wiley & Sons, New York 1998.
7. *Abp Jędraszewski: Ekologizm to zjawisko niebezpieczne*, 25.12.2019, „Rzeczpospolita”, rp.pl/Kosciol/191229747-Abp-Jedraszewski-Ekologizm-to-zjawisko-niebezpieczne.html [data dostępu: 28.8.2021].
8. E. Benedyk, *Antropocen, czyli jak zepsuliśmy ziemię?*, „Polityka” 2016, nr 1\2, s. 112.
9. Cyt. za: E. Benedyk, *Franciszek. Pierwszy papież epoki człowieka*, 27.7.2016, OKO.press, oko.press/franciszek-pierwszy-papiez-epoki-czlowieka/ [data dostępu: 21.9.2021].
10. *Abp Marek Jędraszewski: Pan Bóg kazał nam czynić sobie ziemię poddaną*, 1.1.2020, Polonia Christiana, pch24.pl/abp-marek-jedraszewski-pan-bog-kazal-nam-czynic-sobie-ziemie-poddana/ [data dostępu: 21.9.2021].
11. W tej sprawie szerzej: M. Niezabitowski, *Miasto muzeum*, „Rocznik Krakowski”, 2016, t. 82, s. 129.

Abstrakt

Epidemia COVID-19, oprócz wielu innych skutków, zintensyfikowała globalną debatę nad kondycją naszego gatunku. Jednym z wątków, które się w niej przewijają, jest pytanie o to, jak wyglądać będzie życie ludzkości po doświadczeniu zarazy. Wydaje się, że do tego szalenie ważnego dyskursu należy dodać pytanie fundamentalne, o to, czy zmiany, jakie się dokonują, pozwalają nadal na określanie nas jako gatunku *Homo sapiens*. Nie wchodząc w przerastające kompetencje autora konteksty przyrodnicze tego pytania, można stwierdzić, że obserwujemy obecnie zmierzch porządku, który ukonstytuował człowieka rozumnego w sensie społecznym i ekosystemowym. Trzeba postawić tezę, że to, co się dzieje współcześnie, to koniec oddziaływania na ludzkość skutków tak zwanej rewolucji neolitycznej, która została zapoczątkowana około 10 tysięcy lat p.n.e. Najistotniejszym tego objawem jest coraz powszechniejsze uświadamianie sobie, że rewolucja neolityczna wytyczyła dla ludzkości drogę rozwoju, podczas gdy obecnie dalszy rozwój prowadzi nas prawdopodobnie do globalnej katastrofy. Skoro zatem *Homo sapiens* jest w sensie społecznym dzieckiem rewolucji neolitycznej, uprawdopodobniona jest także teza o zmerzchu naszego gatunku, który aby przetrwać, musi odnaleźć inną strategię życia.

Skoro obecna cywilizacja jest cywilizacją rozwoju, wydaje się koniecznym, aby ta nowa strategia nowego człowieka na ziemi (człowieka rozsądnego – *Homo rationalis*) oparła się na wykorzystaniu zasobów oddziedziczonych (cywilizacja dziedzictwa).

Artykuł dostępny online:

<https://formy.xyz/artukul/elegia-na-zmierzch-homo-sapiens-od-cywilizacji-rozwoju-do-cywilizacji-dziedzictwa/>

dostęp: 10.04.2026

6 The eve of *Homo sapiens* – elegy. From civilisation of development to civilisation of heritage

Abstract EN

Among many other effects, the COVID-19 pandemic has intensified the global debate about the condition of our species. One of its threads has been the question about the life of humanity after the plague. This extremely important discourse seems to need a fundamental question whether the ongoing changes allow us to keep defining our species as *Homo sapiens*. Without going beyond the author's competence and into the natural contexts of such inquiry, it might be proclaimed that we have been observing the eve of the order, which had constituted human in the social and eco-systemic regard. An argument must be made that what is underway is the twilight of the effect of the so-called Neolithic revolution, initiated around 10 thousand years BCE. Its most significant symptom is the increasingly common awareness that the Neolithic revolution had plotted human development, while any further progress has been currently leading to global disaster. *Homo sapiens* being – socially – the child of the Neolithic revolution lends credibility to the thesis about the dusk of our species, which must find a new living strategy in order to survive.

Since the current civilisation is the civilisation of development, it seems necessary for the new strategy of the new human on the earth (*Homo rationabilis*) to rely upon using the inherited resources (civilisation of heritage).

Keywords: human, modern man, *Homo sapiens*, development, heritage, museum